

Irena Eichlerówna nie żyje

Odeszła na zawsze ze sceny polskiego teatru, który był dla niej pierwszą i najważniejszą, który wypełniał Jej myśl i uczucia. Znowu przychodzi tęgnąć kogoś, kto stał się legendą naszej kultury, kto wzruszał nas głęboko przemawiając słowami Racine'a czy bawił dowcibem Fredry.

Irena Eichlerówna należała do największych indywidualności polskiego teatru. Już z chwilą debiutu zwróciła na siebie uwagę zarówno niezwykłym, o charakterystycznym zaspiewie głosem, jak i aktorską intuicją, znakomitą umiejętnością budowania postaci. Była po prostu fascynująca, choć trudno nie

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

Irena Eichlerówna nie żyje

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

powiedzieć, że miała także przedwników. Wszyscy jednak przyznają, że obok Jej kreacji nie można przejść obojętnie. August Grodzicki tak wspomina Jej pierwsze kroki na scenie: „Jeszcze nie znana, od razu narzuciła się widzowi swą niezwykłą osobowością. Do dziś mam przed oczyma jej sylwetkę i słyszę Jej głos w „Carze Pawle I” Mereżkowskiego, gdzie grała z występującym gościnnie Junoszą-Stepowskim”.

Zauroczony niezwykłością głosu młodziczej Ireny, Józef Węgrzyn wyraził się na pierwszej z Nią próbie w krakowskim teatrze: „Jeden dzwon Zygmunta może być, ale dwa — to chyba przesada”.



I właśnie ten metaliczny, śpiewny i wbrunający przedziwnymi tonami głos wielkiej aktorki pozostawał wciąż niezmienny mimo upływu lat. Klędy z okazji jubileuszu 80-lecia urodzin i 60-lecia pracy artystycznej odbierała wysokie odznaczenie państwowe, przemawiała do zgromadzonych na tej uroczystości tak, jak zawsze zapamiętaliśmy ze sceny. Wielką, wspaniałą artystką, której role zapadały głęboko w pamięć, która dla wielu widzów zawsze będzie istniała jako tragiczna Fedra, niezapomniana Matka Courage, pełna kobiecej kokieteryi Pani Warren czy rozbrajająca Szambelanowa z „Pana Joannalskiego”, pożegnała swoją publiczność ostatecznie.

Była aktorką ogromnej miary i fascynująca swoją osobowością kobietą. Przede wszystkim była jednak człowiekiem teatru, kochającym scenę na równi z życiem.

RENATA POPKOWICZ-TAJCHERT